



ARTUR OPPMAN

Złota kaczka


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

ARTUR OPPMAN

LEGENDY WARSZAWSKIE

Złota kaczka

I

Był sobie szewczyk warszawski. Nazywał się Lutek. Dobre było chłopczysko, wesołe, pracowite, ale biedne, jak ta mysz kościelna. Pracował ci on u majstra jednego, u majstra na Starym Mieście. Ale cóż? Majster, jak majster, grosz zbierał do grosza, z groszy ciulał¹ talary i czerwonce², a u chłopaka bieda, aż piszczy.

Niby to mu tam pożywienie dawał. Boże, zmiłuj się: wodzianka³, kartofle — i tyle! I odział⁴ go, mówi się, ale ta przyodziewa⁵ spadała z Lutka, boć to stare łachy majstrowskie, co ledwo się kupy trzymały. Dość, że w takim sianie i pies by nie wytrzymał, a cóż dopiero człowiek! Gadają mu: Miej cierpliwość, mityguj się⁶, będzie lepiej, poczekaj ino⁷!

Co to lepiej! Kiedy? Rok za rokiem mija, lata lecą, a tu wciąż nędza i nędza.

Znudziło mu się. Uciec chce. Do wojska — powiada — pójdę, żołnierzem będę, może się ta nowy Napoljon⁸ gdzie zjawi, to, jak nic marszałkiem zostanę, generałem wielkim, mocarzem.

No nic! cierpi jeszcze, czeka.

Aż ci tu kiedyś na wieczorynkę poszedł do czeladnika jednego, co się niedawno wyzwolił⁹ i wiodło mu się niezgorzej, bo grenadierskie¹⁰ buty szył, dla gwardii¹¹, dla panów oficerów. Wieczorynka aż miło! Jedzą, piją, gawędzą. Ni z tego, ni z owego, o bajkach się zaczyna, o takich podaniach warszawskich.

I mówi jeden stary szewc, kuternoga¹²:

— Ho! ho! u nas w Warszawie i o pieniądź łatwo i o sławę, tylko trza mieć odwagę i rozum we łbie, jak się patrzy.

Zaciekawił się Lutek, pyta:

— Mówcie, co takiego?

— Ano nic — rzeknie kuternoga — na Ordynackiej, w podziemiach starego zamku, jest królewna taka, zaklęta w złotą kaczkę. Kto do niej trafi, kto ją przydybie¹³ — wygrał! Ona mu powie, jak skarby ogromne zdobyć, jak się stać możnym bogaczem, magnatem!

Bogactwo, Cnota

¹ciulać — po troszeczku, pieczołowicie zbierać.

²czerwonce — czerwone złote; rodzaj dawnych monet.

³wodzianka — wodnista zupa.

⁴odziać — ubrać.

⁵przyodziewa — ubranie.

⁶mitygować się — powstrzymywać się, panować nad sobą.

⁷ino — tylko.

⁸Napoljon — (gwarowo zniekształcone:) Napoleon; chodzi o Napoleona Bonaparte, cesarza Francji w latach 1804–1814, 1815; wybitnego wodza i prawodawcy; pod jego rozkazami walczyły m.in. polskie legiony Dąbrowskiego, przyczynił się do utworzenia po kilkunastu latach zaborów kadłubowego państwa polskiego, Księstwa Warszawskiego; Napoleon cenił wysoko odwagę i umiejętności żołnierskie, nagradzając je często wysokimi awansami.

⁹wyzwolił — uwolnił spod władzy majstra szewskiego, stając się samodzielnym pracownikiem.

¹⁰grenadierskie — przeznaczone dla grenadierów, czyli członków wojskowych oddziałów pieszych, których zadaniem było rzucanie granatów ręcznych.

¹¹gwardia — wojskowe oddziały straży.

¹²kuternoga — kulawy, beznogi.

¹³przydybać — złapać, schwytąć, spotkać (nieprzypadkowo, ale szukając wcześniej lub czekając na okazję do spotkania).

- I gdzie to, mówicie?
- Na Ordynackiej, w lochach starego zamczyska.
- A kiedy?
- W noc świętojańską¹⁴.

Zapamiętał to sobie nasz Lutek, a do nocy świętojańskiej trzy dni trzeba czekać, nie więcej.

II

Wieczór spadł na gwarną¹⁵ Warszawę, gwiazdzisty, ciepły, czerwcowy. Na ulicy ludzi jak mrowia. Panienci takie śliczne spacerują, a przy nich kawaleria, młodzi panowie, a głównie — wojskowi.

Tu ułan drugiego pułku, biały z granatem, tu strzelec konny gwardii w mundurze zielonym z żółtym, tu piechota liniowa, tu artylerzysta; hej! ostrogi dźwięczą, szable brzęczą, kity migają, aż lubo¹⁶ patrzeć!

Idzie sobie nasz szewczyk Lutek Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, wszedł w Ordynacką, przeżegnał się: już blisko!

Spuszcza się Tamką, bo tam właśnie jest wnijsie¹⁷ do lochów ordynackiego zamczyska, idzie, lezie, ale mu coś niesporo¹⁸.

Nie to, żeby się bał: niech Bóg bron! nie lęka się on niczego; tylko tak jakoś, nie łącno mu, ze złym duchem może, wejść w komitywę¹⁹.

Ano trudno! Raz się zdecydował: wejść trzeba!

Od Tamki, okienka nad ulicą dość nisko, szyb nie ma, ino kraty, ale taki chudzielec, jak wąż się przeciśnie.

Jazda! Wdrapał się po wystających ceglach do okna, raz, dwa, trzy! W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! — Włazł do wnętrza. Ciemno! zapalił świeczkę — idzie. Kurytarz²⁰ długi, wąski, kręty, prowadzi niżej i niżej. Aż ci po kwadransie może takiej drogi wylazł szewczyk do piwnicy wielkiej, sklepionej, z jeziorkiem jakiemiś pośrodku.

Przy mdłym światelku świeczki łojowej, którą trzymał w ręku, obaczył Lutek owo jeziorko, — a na nim — Boże drogi! prawdę mówił szewc Kuternoga: złota kaczka pływa, piórkami szeleści.

— Taś, taś! kaczuchno!

I nagle — z kaczki czyni się precudna dziewica: królewna. Włosy złote do ziemi, usta jak maliny, oczy jak gwiazdy, a buzia taka cudna, że — klękajcie narody!

— Czego chcesz ode mnie, chłopczyku?

— Jaśniewielmożna królewno — Lutek powiada, — nic ci ja nie chcę, ino zrobię to, co ty chcesz, abyś rozkazała.

— Dobrze — odpowie księżniczka — tedy ci powiem! Uzyskasz skarby, jakich nikt na świecie nie ma i mieć nie będzie, panem będziesz, bogaczem, jeśli spełnisz co do joty to, co ci powiem.

— Słucham, jaśniewielmożna!

— Oto masz kieskę, w niej sto dukatów; przez dzień jutrzejszy musisz je wydać, ale tylko na potrzeby własne, dla siebie samego; nic ci z tego złota dać nikomu nie wolno, ni grosza, ni grosza! Pamiętaj.

— Ha! ha! ha! — zaśmieje się Lutek — i cóż to trudnego? Będę jadł, będę pił, będę hulał! Wydam sto dukatów — a co potem?

— A potem, skarby niezmierne otworem stać ci będą, kopalnie złota prawdziwe, bogactwa niezmierzone; ale pamiętaj: ni grosza nikomu!

— Zgoda, królewno! daj kieskę!

¹⁴*noc świętojańska* — dawn. noc Kupały, wiosenne pradawne święto obchodzone nocą między 21 a 22 czerwca, potem powiązane z chrześcijańskim patronem świętym Janem (stąd nazwa: święto-jańska) i przesunięte na 23 czerwca.

¹⁵*gwarną* — pełną gwaru, czyli odgłosów rozmów.

¹⁶*lubo* — miło.

¹⁷*wnijsie* — wejście.

¹⁸*niesporo* — niełatwo, z trudnością.

¹⁹*komitywa* — znajomość, wspólne interesy.

²⁰*Kurytarz* — korytarz.

Księżniczka kieskę Lutkowi wręczyła, zaśmiała się jakoś dziwnie — i znikła.
Strach przejął szewczyka. Ledwo się do okna dogramolił, wylażł na Tamkę i smyrgnął na Stare Miasto.

III

Nazajutrz dzień od rana samego puszcza się Lutek na miasto. Co tu robić najsampierw — myśli sobie — chyba się odziać, jak panicz.

No, dobrze! racja! Poszedł na Świętojerską, do sklepów z odzieżą, kupił sobie kapelusz, ubranie, paletot²¹. Szyk! Prawdziwy hrabia!

Idzie, pogwizduje, laseczką macha, bo i laseczkę se sprawił, nie wie co robić dalej.

Nie taka to łatwa sprawa wydać sto dukatów!

Sto dukatów! Dla siebie samego!

Ha! Trza pomyśleć!

A że to była już jakaś dziesiąta godzina, jeść mu się kaducznie zachciało. Jeść i jeść. Młody, zdrowy, to i nic dziwnego, że głodny.

Wstąpił do gospody. Każe sobie dać kielbasy, kiszki, piwa, bułek.

Je, je, aż mu się uszy trzęsą. Najadł się tak, że mu chyba na trzy dni wystarczy.

— Co się należy?

— Dwa złote.

— Dwa złote? Nie więcej?

— Dwa złote, paniczu, i przydałoby się z dziesięć groszy napiwku.

Wydajże tu sto dukatów, bądź mądry! Ano trudno! Trza jakości ten pieniądz wydać. Pomyślimy!

Sypie ci Lutek na wycieczkę²² za miasto. Pojechał końmi do Wilanowa. Bryczkę wynajął na poczie, koni czwórka, pocztylion gra na trąbce. Uciecha.

Przyjechał. Dał dukata odźwiernemu przy parku. Chodzi po ogrodzie. Napatrzył się, południe już minęło. Pora powracać! I znów jest w Warszawie. Co zrobić? Gdzie wydać pieniądze, boć wydał niespełna pięć dukatów?

Spojrzał. Afisz na rogu: Teatr Narodowy. Nie ma co! Chodźmy do teatru.

W teatrze zabawił się setnie. Nie był w nim nigdy. Bo i skądże? Rzecz droga: miejsce dwa złote.

Wyśmiał się, ucieszył, wychodzi.

Późna już pora. Czasu do wydania pieniędzy niewiele, a Bóg świadkiem — nie wie Lutek, co z nimi zrobić? Idzie, rozmyśla. A gdy tak idzie, na rogu zaułka starzec stoi zgarbiony.

— Panie — powiada — drugi dzień mija, gdy nic w ustach nie miałem. Starym żołnierz, paniczu, pod Sommosierrą byłem, pod Smoleńskim, pod Moskwą, przy księciu Józefie pod Lipskiem — poratuj mnie!

Pojrzy Lutek na starca: inwalida bez ręki, a na piersiach błyszczą mu wstążeczki orderowe: Legia honorowa i Virtuti militari.

Sięgnął do kieszeni, wyciągnął garść złota, dał starcowi.

— Bóg—że ci zapłać, paniczu! Bóg ci zapłać! Będziesz szczęśliwy i bogaty!

Błysnęło! zagrzmiało!

Mignęła przed oczami Lutka księżniczka zakłęta.

— Nie dotrzymałeś obietnicy, nie dla siebie wydałeś pieniądze!

I znikła.

Rozejrzy się szewczyk: dziad stoi, jak stał poprzednio — i rzecze:

— Nie dukat, paniczu, daje szczęście, ino praca i zdrowie. Ten pieniądz wart coś, co zarobiony, a darmocho na złe idzie.

Powrócił Lutek do domu rad i wesół. Ocknął się rankiem bez grosza w kieszeni. Wydał na siebie z dziesięć dukatów, a resztę oddał starcowi, ale też od tego czasu wiodło mu się, jak nigdy. Wyzwolił się wrychle²³ na czeladnika, niebawem majstrem został, ożenił się

²¹paletot — palto, płaszcz.

²²Sypie (gwar.) — tu: idzie.

²³wrychle — szybko.

z panią piękną i zącą, dzieci wychował — i żył długie lata w zdrowiu, w dostatku i w szczęściu.

A o złotej kacze słuch zaginął. I dzięki Bogu! Bo zła to musiała być boginka, kiedy za warunek stawiała: sobie, nie komu!

Nie tak! Nie tak myśleć i czuć po polsku trzeba! My rządźmy się inaczej: naprzód biednemu, potem sobie!

A wtedy każdej pracy Pan Bóg dopomoże.

Polak

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/legenda-warszawska-zlota-kaczka>

Tekst opracowany na podstawie: Artur Oppman, Legendy warszawskie, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, Warszawa [etc.], 1925

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Okładka na podstawie: [Arthur40A@Flickr](https://www.flickr.com/photos/Arthur40A/), CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przełącz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.